

**Raport z badań lokalnych w ramach projektu Think Tanku Feministycznego
Kobiety i ubóstwo. Czy ktoś nas słyszy?**

Katarzyna Gawlicz, Marcin Starnawski

Warunki życia kobiet w gospodarstwach domowych o niskich dochodach na obszarach wiejskich województwa świętokrzyskiego

„Uważam, że kiedyś było lepiej”.

(Danuta, lat 70)

„Jest ciężko, nie jest lekko, ale jest o wiele lepiej niż dawniej”.

(Maria, lat 58)

Warunki społeczno-ekonomiczne w gminach uwzględnionych w badaniach

Badania były prowadzone we wsiach na terenie trzech gmin województwa świętokrzyskiego: Chęciny, Pawłów oraz Skarżysko Kościelne. Gospodarstwa domowe uczestniczek badań z wsi w gminie Pawłów (ok. 15 tys. mieszkańców), podobnie jak większość gospodarstw w tej okolicy, charakteryzują się łączeniem pracy w niewielkim gospodarstwie rolnym oraz pracy zarobkowej poza domem, w jednym z najbliższych miast (najczęściej Starachowice). Taki model panuje od lat – jak zgodnie mówiła większość rozmówczyń, nie ma możliwości utrzymania się z samego gospodarstwa rolnego. Część gospodarstw domowych, zwłaszcza mniej licznych lub posiadających więcej ziemi i zwierząt, produkuje żywność (głównie nabiał, owoce, jajka, miód) na sprzedaż, poza wyjątkowymi przypadkami nie jest to jednak jedyne źródło dochodu. W większych rodzinach, gdzie cała wytworzona żywność jest przeznaczana na własne potrzeby i nie pozostaje nic, co można by sprzedać, konieczne staje się podejmowanie pracy poza gospodarstwem. Ważnym ośrodkiem, w którym mieszkańcy i mieszkanki wsi gminy Pawłów często znajdowali zatrudnienie były Starachowice z mieszczącymi się tam Fabryką Samochodów Ciężarowych „Star” oraz Zakładami Przemysłu Drzewnego, w których pracowało kilka respondentek lub członków ich rodzin. Oba te przedsiębiorstwa upadły. Fabrykę samochodów przejął ostatecznie koncern MAN, co wiązało się ze znacznym zmniejszeniem zatrudnienia, a zakłady drzewne zostały przekształcone w wiele małych prywatnych firm pojawiających się na krótko, a następnie zamykanych. Od 2008 roku w Starachowicach istnieje Specjalna Strefa Ekonomiczna. Do niedawna działały w niej zatrudniające kobiety zakłady krawieckie, zostały jednak zlikwidowane. Obecnie możliwości znalezienia pracy, zwłaszcza przez kobiety, są niewielkie. W jednej z badanych wsi tylko jedna kobieta pracowała zawodowo poza domem (jako sprzedawczyni w rodzinnym sklepie). W rezultacie

obserwuje się znaczne migracje zarobkowe, w tym wśród kobiet wyjeżdżających do Niemiec, Włoch lub Holandii do pracy opiekuńczej lub w rolnictwie. Wiele respondentek zwracało również uwagę na powszechność zatrudniania na czarno, bez zawierania umów. Wszystkie te zjawiska mają określone konsekwencje dla kobiet, które z jednej strony mają ograniczone możliwości podejmowania pracy zarobkowej, a z drugiej są w dużym stopniu odpowiedzialne za utrzymanie gospodarstwa domowego. W powiecie starachowickim, na terenie którego leży gmina, bezrobocie w sierpniu 2009 wynosiło 17,2% (6,9 tys. osób) i było wyższe zarówno od średniej regionalnej, jak i krajowej.

Znajdująca się w powiecie kieleckim gmina Chęciny (14,7 tys. mieszkańców), na terenie której leży wieś, w której mieszkają dwie inne respondentki, to również miejscowość, w której w znacznej części gospodarstw domowych praca zarobkowa poza domem łączona jest z działalnością rolniczą. We wsi mieszka ok. 1200 osób, znajduje się szkoła podstawowa, na własnym boisku gra piłkarska drużyna klasy A. Miejscowość i okolice są promowane jako atrakcyjny region turystyczny Gór Świętokrzyskich (turystyczne szlaki piesze i rowerowe, zabytki). Są też terenem, na którym w ostatnich latach osiedlają się lub budują letnie domy mieszkańcy miasta, głównie z położonych 30 km dalej Kielc. Jak głosi jedna ze stron internetowych reklamujących działki na tym terenie, okolica jest bezpieczna i w coraz większym stopniu popularna i prestiżowa. W przeszłości znaczna część mieszkańców okolicy pracowała w pobliskich cementowniach, jednak w procesie prywatyzacji nastąpiła redukcja zatrudnienia. Pod koniec sierpnia 2009 bezrobocie w powiecie kieleckim (bez miasta Kielce) wynosiło 18,6% (13 tys. osób). Podobna sytuacja jest w znajdującej się w powiecie skarżyskim gminie Skarżysko Kościelne (6,2 tys. mieszkańców), gdzie mieszkają dwie pozostałe rozmówczynie. Sąsiednie 50-tysięczne Skarżysko Kamienna, będące m.in. ośrodkiem przemysłu zbrojeniowego, stanowiło źródło zatrudnienia dla wielu tysięcy pracowników z okolic. Dziś powiat skarżyski odnotowuje najwyższe w całym województwie bezrobocie, kształtujące się pod koniec sierpnia na poziomie 23,8% (7 tys. osób).

Charakterystyka respondentek

W badaniach uczestniczyło 10 kobiet w wieku od 39 do 76 lat. Poza tym przeprowadzono rozmowy z kierowniczką Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Skarżysku Kościelnym oraz z sołtysem jednej z wsi, w których prowadzono badania.

Agnieszka ma 39 i troje dzieci w wieku 10, 12 i 15 lat. Nie pracuje zawodowo, rodzinę utrzymuje mąż pracujący pod Warszawą za około 1200 zł. Mają niewielkie pole (2 hektary), hodują trochę zwierząt (krowa, kury, kaczki). Gospodarstwem zajmuje się Agnieszka, produkująca też niemal całą żywność, z której korzysta rodzina (warzywa, owoce, przetwory). Otrzymują także zasiłek rodzinny w wysokości 220 złotych. Dzieci korzystają z obiadów w szkole finansowanych przez Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, córka była też na koloniach dofinansowanych przez GOPS. Agnieszka ukończyła technikum drzewne i przez kilka lat pracowała w zakładach drzewnych w Starachowicach. W 1994 roku, niedługo przed ogłoszeniem upadłości przez zakład, jako najmłodsza pracownica została zwolniona. Później nie udało się jej już znaleźć pracy. Dzięki pracy męża wszyscy mają też ubezpieczenie zdrowotne. Rodzina – rodzice oraz rodzeństwo – mieszka w Starachowicach.

Gabrysia ma 48 lat. Od roku poważnie choruje (przeszła dwie operacje tętnicy nogi, ma zakażenie bakteryjne) i obecnie jest na zasiłku rehabilitacyjnym z ZUS w wysokości około 480 zł („*Więcej nie dadzą. To*

niestety za tyle lat pracy to jest śmieszne” - mówi). Ma nadzieję na uzyskanie renty. Decyzja o tym zapadnie dopiero za rok, ale jest dość duże prawdopodobieństwo, że nie będzie już mogła wrócić do pracy i przejdzie na rentę (Już byłam na komisji i powiedzieli, że za rok nie ma nawet szans, żeby się to wygoiło). Liczy na to, że będzie wyższa niż jej obecny zasiłek. Przez 27 lat pracowała w różnych piekarniach, najpierw państwowych, potem prywatnych, w Starachowicach, dokąd dojeżdżała autobusem. Wielogodzinna praca w pozycji stojącej przez kilkadziesiąt lat znacznie przyczyniła się do obecnych problemów z nogami, jakich doświadcza Gabrysia. Ma pięcioro dzieci, troje z nich wciąż z nią mieszka, dwoje chodzi do szkoły i jest na jej utrzymaniu. Nie otrzymuje żadnej stałej pomocy na dzieci, jedynie 100-150 złotych gdy się o to specjalnie stara. W czasie roku szkolnego dzieci korzystają z bezpłatnych obiadów, mają też stypendia socjale. Jedna córka wyszła za mąż (obecnie jest na urlopie macierzyńskim, jej mąż pracuje na czarno), syn wyjechał na Śląsk do pracy (na czarno). Mieszkająca z nią także córka jest obecnie na stażu, zarabia 670 złotych („Dopóki jeszcze pracuje to jeszcze, ale jak się skończy staż?”). Mąż z problemem alkoholowym pracuje dorywczo na czarno; nie ma dużego udziału w utrzymaniu gospodarstwa domowego. Nie może liczyć na pomoc rodziny – jej mama sama żyje z renty w wysokości 600 złotych, a z rodzeństwem nie utrzymuje bliższych kontaktów.

Anna (70 lat) i jej synowa **Monika** (39 lat) mieszkają razem w trzypokoleniowym gospodarstwie domowym. Krysia od dziesięciu lat jest na rencie z KRUS, która obecnie wynosi 680 złotych. Jej mąż ma podobnej wysokości rentę z ZUS. Anna ukończyła szkołę podstawową, zaczęła naukę w szkole średniej przygotowującej do pracy jako nauczycielka (co wciąż uważa za swoje powołanie – już w szkole podstawowej na prośbę nauczyciela uczyła młodsze dzieci), ale musiała ją przerwać ze względu na sprzeciw ojca. Dorywczo zajmowała się robieniem swetrów i przeróbkami odzieży, ale przez większość życia pracowała na gospodarce. Monika skończyła liceum rolnicze. Pracowała przez kilka lat na poczcie; przerwała pracę gdy wyszła za mąż i przeprowadziła się na wieś. Obecnie rodzinę z trojgiem dzieci (14 lat, 9 lat i 5 lat) utrzymuje jej mąż, zarabiający w prywatnej odlewni nieco ponad 1000 złotych. Mają niewielkie gospodarstwo rolne, w którym produkują żywność na własne potrzeby oraz miód na sprzedaż. Otrzymują też unijne dopłaty do ziemi oraz zasiłek rodzinny na dzieci. Dzieci nie otrzymują stypendium szkolnego ze względu na niewielkie przekroczenie progu dochodowego. Wszystkie dzieci cierpią na alergię, konieczne więc są dodatkowe wydatki na lekarzy, odczulanie, drogie szczepionki, specjalną przeciwalergiczną pościel.

Wanda ma 70 lat. Mieszka w gospodarstwie domowym wraz z bardzo ciężko chorym mężem oraz synem i jego rodziną. Skończyła szkołę podstawową; zaraz po szkole musiała pójść do pracy (rodzice nie żyli). Początkowo pracowała jako goniec w tartaku, później w deszczułkarni w zakładach zakładach drzewnych w Starachowicach. Wanda przepracowała tam 26 lat. Wraz z mężem, również pracującym w zakładach drzewnych, zajmowali się także niewielką gospodarką (1 hektar pola, zwierzęta). Łączenie pracy zarobkowej poza wsią z utrzymywaniem gospodarki wymagało od Wandy ogromnych nakładów pracy – wstawała o czwartej rano, żeby przed wyjściem zrobić obrządek i nakarmić zwierzęta. Od osiemnastu lat jest na emeryturze (do niedawna 800 złotych, obecnie około 900 złotych. Mąż otrzymuje emeryturę podobnej wysokości - „mało jak na tyle lat pracy” - mówi). Gospodarkę właśnie przekazali wnuczce. Wciąż wspierają syna i synową, którym dopiero niedawno udało się znaleźć pracę (wcześniej oboje zostali zwolnieni z likwidowanego zakładu). Sytuacja Wandy pogorszyła się gwałtownie wraz z chorobą męża, gdyż obecnie znaczna część ich dochodów przeznaczana jest na lekarstwa. Ona sama także bierze leki na nadciśnienie. Poza emeryturami nie otrzymują żadnego wsparcia finansowego, ale mąż Wandy ma dostęp do bardzo dobrej publicznej opieki zdrowotnej.

Zofia ma 76 lat. Mieszka w sąsiedztwie jednej ze swoich córek, jej męża i syna. Troje pozostałych dzieci wraz z rodzinami mieszka w innych miejscowościach; utrzymują regularne kontakty, a Zofia wciąż im pomaga (dokłada się do droższych zakupów, np. konia). Jej mąż zmarł kilkanaście lat temu. Zofia od urodzenia mieszka w tej samej wsi. Chodziła tylko do szkoły podstawowej i nigdy nie pracowała poza gospodarstwem. Obecnie utrzymuje się z renty z KRUS (około 600 złotych). Od wielu lat wytwarza i sprzedaje nabiał (mleko, śmietanę, ser, masło) – jeździ co tydzień na targ do Starachowic, gdzie ma swoje stałe klientki. Zarobione pieniądze w większości oddaje córce. Razem z córką i jej rodziną prowadzą gospodarkę (kilka hektarów pola, na których oprócz zboża i warzyw na własny użytek sadzą truskawki na sprzedaż; Zofia zajmuje się zarówno pielieniem truskawek, jak i pomagała przy ich sprzedaży). Znaczą część pracy w gospodarstwie wykonuje Zofia. Zofia również gotuje dla wszystkich w czasie gdy jej córka jest w pracy, choć gospodarstwa domowe jej i jej córki są w zasadzie odrębne (mieszkają w osobnych budynkach na terenie tego samego gospodarstwa).

Maria ma 58 lat. Pochodzi z regionu świętokrzyskiego. Ukończyła szkołę podstawową. Myślała o dalszej edukacji, ale *„brakło nam taty, zostałam z mamą, mama była chora, nie mogła pracować na gospodarstwie, a trzeba było pracować, bo z czego mielibyśmy żyć? Mama nie miała emerytury, tylko z tego gospodarstwa cośmy wypracowali tośmy żyli. Nawet nie było pieniędzy żeby mnie wysłała do szkoły. Musiałam zostać z mamą, brat był rok starszy ode mnie i musieliśmy zostać z mamą i pracować na tym gospodarstwie. A dawniej było więcej zwierząt i trzeba było paść i wygonić i przegonić za mamę i wszystko zrobić, więc jak miałam 12 lat to już musiałam dobrze robić w polu”*. Prawie całe życie zatem Maria poświęciła pracy rolniczej. Od 36 lat żyje z mężem (obecnie emeryt, były pracownik cementowni, po zasadniczej szkole zawodowej), z którym też mają gospodarstwo i wciąż przy nim pracują (latem nawet 8-9 godzin dziennie). Gospodarstwo służy do produkcji głównie na własny użytek, sprzedaż własnych produktów odbywa się wyłącznie okazjonalnie. Rolnicza emerytura Marii (KRUS) wynosi 622 zł, emerytura męża jest ponad dwukrotnie wyższa - 1300 zł. Dostają unijne dotacje do gospodarstwa. W domu mieszka z mężem i dwójką dorosłych dzieci (syn, lat 32, chory na ciężką cukrzycę, jest na rencie chorobowej 415 zł, nie może pracować, renta starcza wyłącznie na lekarstwa; córka, lat 21, jest po maturze, pracuje i chce rozpocząć studia). Pozostałe dzieci (córka lat 36, syn lat 28) mieszkają poza domem: syn doraźnie pomaga finansowo, córka nie jest w stanie. Wszystkie dzieci oprócz najmłodszej córki ukończyły zasadnicze szkoły zawodowe, żadne nie pracuje w zawodzie. W domu brakuje kanalizacji, będzie zakładana wkrótce.

Joanna ma 62 lata. Od 7 lat na emeryturze (1100 zł). W obecnym miejscu mieszka od połowy lat 90., wcześniej mieszkała w Kielcach. Ukończyła technikum ekonomiczne. Chciała się kiedyś dalej kształcić, ale nie było wymogów i nie zdecydowała się pójść na studia. Mobilizuje obecnie jedną z córek żeby poszła na studia, mogłaby jej pomagać przy dzieciach. Joanna pracowała jako księgowa w cementowni, a następnie, również jako księgowa, przez ponad 30 lat w składnicy zaopatrzenia PKS (także po prywatyzacji w latach 90.). Z pracy była *„bardzo zadowolona”*. Określa, że finansowo było *„w miarę” dobrze*, ale satysfakcjonująco. Ma trzy córki w wieku: 39, 38 i 34 lata. Wszystkie córki mają dzieci. Wszystkie mają pracę. Jedna mieszka w wraz z nią, jedna w Kielcach (skończyła liceum, kształciła się na pielęgniarkę, ale nie ukończyła studium; pracuje na kuchni w szpitalu), jedna w okolicach Kielc (praca na stacji benzynowej). Córki nigdy nie wyjeżdżały do pracy za granicę, nie planują. Córka, która mieszka na górze z mężem i dziećmi, prowadzi osobne gospodarstwo domowe. Córki nie pomagają finansowo, poza prezentami na święta czy imieniny lub pomocą przy świętach. *„Nie wymagam, nie wyciągam ręki do nich. Rządzą się tym, co mam”*. Joanna jest rozwiedziona. Były mąż czasem przyjeżdża i pomaga, np. zebrać w lesie opał na zimę. Joanna zajmuje parter domu, na piętrze mieszka najstarsza córka z rodziną. Prowadzi w niewielkim zakresie i głównie na własny

użytek (niewielkie ilości produktów rolnych daje rodzinie, okazjonalnie sprzedaje) gospodarstwo rolne odziedziczone po rodzicach, na które otrzymuje dotację z Unii Europejskiej (600 zł rocznie). Dotację przeznacza na wynajęcie kogoś do zaorania lub obsiania pola. Na gospodarstwie ma kury, króliki, warzywa, owoce.

Danuta ma 70 lat. Mieszka w domu, w którym się wychowała. Całe życie pracowała w handlu. Po technikum handlowym poszła do pracy w PSS „Społem”, potem do SDH. Z SDH przeszła na emeryturę (w 1994 roku). Po odejściu z SDH na krótko otworzyła przy domu sklep spożywczy. *„Jak postawiłam sklep to rodzina i sąsiedzi przestali przychodzić. A mąż mówił: ‘Jak postawisz to zobaczysz, powiedzą ludzie, że bogaciłaś się, sklep prowadziłaś...’. I tak się stało. A tu też ubezpieczenia, podatek trzeba płacić, światło, prąd, lodówki, zamrażarki, ile ten prąd kosztuje! Tu jeszcze sklepy w okolicy, więc moja praca się zakończyła. No, nie zakończyła się, bo jeżdżę do synowej”*. Obecnie pomaga u synowej w sklepie, bo nie stać ich na zatrudnienie pracownika. Codziennie przed 5 rano wstaje i jeździ pomagać w sklepie. Mąż pracował w PKP, był rewidentem, potem był dyspozytorem. Emerytura Danuty wcześniej wynosiła ok. 800 zł, po śmierci męża ma emeryturę ma po mężu, kolejową, w wysokości 1000 zł. Co pewien czas zaciąga kredyty na realizację większych wydatków. Dysponuje używanym samochodem, z którego od czasu do czasu korzysta, jednak często brakuje jej pieniędzy na paliwo oraz na ubezpieczenie. W domu brak kanalizacji, będzie zakładana wkrótce. Ma dwójkę dzieci: syna w wieku 47 lat (ma 2 swoich dzieci) i córkę w wieku 45 lat (ma 3 dzieci). Najstarsze wnuki: wnuczka 25 lat (skończyła pedagogikę w Kielcach, obecnie pracuje fizycznie w Anglii przy pakowaniu owoców i warzyw), wnuk 22 (mieszka w Gdyni z żoną).

Krystyna ma 71 lat. Urodziła się w Radomiu w 1938 roku. Wojnę przeżyła w Radomiu. Od 1948 roku (3 klasa podstawówki) mieszkała w Skarżysku Kamiennej. Skończyła liceum ogólnokształcące. Po maturze pracowała dorywczo: *„na jabłka jeździłam, na truskawki, sezonowo”*. W 1958 r. wyszła za mąż. Mąż pracował jako ustawiacz w zakładach metalowych, Krystyna zajmowała się domem. Pensji wystarczało na oboje. W międzyczasie w 1960 roku umarł jej ojciec. Z mężem żyła 7 lat. Zostawił ją, nie mają jednak rozwodu (*„Prosiłam o rozwód, ale powiedział, że mu nie zależy to i mnie nie zależy”*). Po odejściu męża mieszkała z mamą, utrzymywały się z renty matki. Mama umarła w 1970 roku po oparzeniu nogi. Potem żyła z rok starszym od siebie konkubentem, *„ale się z nim nie układało, nerwy i stres no to co to za życie”*. Konkubent pracował w przedsiębiorstwie spedycji krajowej. Żyli razem w Skarżysku Kamiennej 20 lat, ale, jak mówi Krystyna *„więcej nie, już się nie dało”*. Po rozejściu się z konkubentem pracowała jakiś czas, później przez pół roku pobierała zasiłek dla bezrobotnych. Obecnie mieszka w domu po matce konkubenta. Dom jest podzielony, a były konkubent mieszka w drugiej części. Mają bardzo ograniczony kontakt. Mieszka sama, zajmując pokój ok. 12 metrów kwadratowych, kuchnię i sieni; bez łazienki, wychodek w podwórzu. W związku z tym, że w pracy zarobkowej aktywna była tylko przez krótki czas (2 lata), nie ma prawa do emerytury. Od 8 lat żyje z zasiłku stałego (obecnie 444 zł). Raz do roku dostaje dodatek ok. 300 zł na pół tony węgla (nie starcza na całą zimę). W tym roku skorzystała z dodatkowego zasiłku 75 zł. Krystyna nie ma rodzeństwa, nie ma dzieci, nie utrzymuje kontaktu z żadnymi dalszymi krewnymi.

Oblicza ubóstwa i niedostatku

Wiele kobiet uczestniczących w badaniach unikało definiowania swojej sytuacji jako ubóstwa. Mówiły, że jest im ciężko, że na wiele nie mogą sobie pozwolić, że chciałyby mieć więcej pieniędzy, ale natychmiast dodawały, że nie można narzekać, bo wielu ludzi żyje w dużo trudniejszych warunkach. Może to wynikać z

tego, że wiele uczestniczek badań jest przyzwyczajonych do życia w sytuacji, gdy mają bardzo ograniczone zasoby. Jak mówiła Anna, *„Jakby człowiek był z jakichś luksusów, to by trudno było się przyzwyczaić. Nie było nigdy luksusów. No ale jak już tak się jest wychowanym, człowiek umie oszczędzać”*. Skromne jedzenie – zrobiony samodzielnie nabiał, dania mączne przyrządzone z własnej mąki, podstawowe warzywa (ziemniaki, pietruszka, marchew), jajka, bardzo rzadko mięso – brak łazienki i ubikacji, bardzo ciężka praca to codzienne doświadczenie kobiet przez całe ich życie. Poza tym wytwarzanie własnej żywności oznacza, że kobiety te, choć mają bardzo ograniczone zasoby finansowe i według oficjalnych wskaźników mogą być zakwalifikowane jako żyjące w ubóstwie, w większości nie doświadczają głodu, co również może powstrzymać je przed określaniem siebie jako osób bardzo ubogich. Wreszcie w ich wypowiedziach bardzo wyraźne było przekonanie, że „trzeba sobie jakoś radzić”. Sytuację tę opisuje Maria:

„Bardzo mało nam starcza, trzeba skromnie. Z tym, że jak się coś uchowa to się nie kupuje, jest swoje: jajko, ziemniak, warzywa świniaka się zabije, albo drób, mięso jest. Na wsi to jest pomoc bardzo duża. I trzeba pracować żeby wyżyć z tego. Za dobrze nie jest, ale musimy sobie jakoś radzić, no bo co zrobić?”

Podkreśla, że dzięki gospodarstwu *„jest lepiej, bo jakby tego nie było to trzeba by było do sklepu pójść wszystko kupić i byłoby jeszcze gorzej”*. Maria, która po 27 latach pracy na roli, otrzymuje emeryturę nieznacznie przekraczającą 600 zł, mówi: *„Ale my się nawet z tego cieszymy, bo nawet tego nie mieliśmy dawniej”*.

Część rozmówczyń nie znajduje się z pewnością w sytuacji ubóstwa skrajnego. Dzięki własnym płodom rolnym, względnie stabilnej (choć dalekiej od komfortowej) sytuacji mieszkaniowej oraz – przynajmniej w przypadku niektórych z nich – pomocy rodziny, nie są bezpośrednio zagrożone wyniszczeniem biologicznym. Jednak obok trudności z pełnym zaspokojeniem wymogów związanych z sytuacją zdrowotną, wskazują także na brak możliwości lub znaczne utrudnienia w realizacji potrzeb w zakresie udogodnień technicznych, życia społecznego i towarzyskiego czy dostępu do kultury i rozrywek. W kontekście silnego poczucia odpowiedzialności za rodziny, zwłaszcza dzieci i wnuki, psychologicznie trudna jest też sytuacja niemożności zapewnienia najbliższemu pomocy materialnej i finansowej na zadowalającym poziomie. Przyjrzenie się warunkom mieszkaniowym kobiet oraz możliwości zaspokajania potrzeb pozawala szczególnie wyraźnie dostrzec mniej oczywiste oblicze ubóstwa.

Warunki mieszkaniowe

Większość uczestniczek badań mieszka w starych zniszczonych domach, czasem nienadających się do remontu. Anna i Zofia mieszkają w niewielkich (składających z pokoju i kuchni lub jednego pomieszczenia pełniącego funkcję pokoju i kuchni) murowanych przybudówkach do obory. Zofia od kilku lat ma łazienkę i ubikację oraz ciepłą wodę (gdy napali w piecu). Anna nie ma łazienki i ubikacji, a jedynie drewnianą latrynę, usytuowaną dość daleko od domu. W kuchni jest dostęp do bieżącej zimnej wody, często jednak korzysta się ze znajdującej się na podwórku pompy. Gabrysia mieszka w starej chałupie składającej się z jednego pokoju i kuchni, bez łazienki i ubikacji. Wodę czerpie ze studni. Miała bieżącą wodę w kuchni, ale już z niej nie korzysta, bo, jak mówi, za swoją, ze studni, nie musi płacić (*„Po co mamy płacić, jak mamy swoje. Trzeba trochę oszczędzać”*). W podobnej chałupie mieszka Monika (pięć osób w domu składającym się z pokoju i kuchni połączonych z pokojem). Niedawno udało się ją ocieplić i zrobić łazienkę (bez ubikacji; wciąż trzeba korzystać z drewnianej latryny). Monika i Gabrysia marzą o wybudowaniu nowych domów, ale zdają sobie sprawę z tego, że w ich obecnej sytuacji jest to niemożliwe. Agnieszka mieszka we właśnie remontowanym

domu i choć trwający już bardzo długo remont pochłania ogromną część zasobów rodziny, cieszy się, że wreszcie będzie miała trochę więcej przestrzeni.

Krystyna mieszka sama w niewielkim pokoju sąsiadującym z kuchnią. W drugiej, oddzielnej części domu, mieszka jej były konkubent, z którym rozeszła się kilka lat temu, a dziś mają ograniczony do minimum kontakt. Nie przysługuje jej emerytura, gdyż przez większą część życia wykonywała pracę domową, zarobkowo pracując jedynie dorywczo i sezonowo. Nie ma łazienki, a toaleta w postaci wychodka znajduje się w podwórzu. Mieszkanie ogrzewane jest węglem, na który dostaje nieznaczny dodatek z pomocy społecznej, choć zwykle starcza tylko na część zimy. Gaz na kuchence doprowadzony jest z butli. W kuchni dysponuje lodówką, względnie nową, należącą do byłego konkubenta, który wstawił ją do Krystyny z braku miejsca u siebie. Jej warunki mieszkaniowe można określić jako niespełniające standardów względnie wygodnego życia. Mówiła m.in. o obecności myszy i szczurów:

A jak tu szczury spacerowały! A myszy to mi na głowę wchodziły. Taki szczur był, że kładłam mu kromkę chleba żeby mi tylko nie latał i nie drapał. Tak się przyzwyczaiał, że jak mi ręka zwisała to łąpał lekko za palec, uścisk taki miał, że jakby chciał to bym ręki nie miała. Potem jeszcze jak była sień to położyłam się w sieni i kot ze mną stale spał. Raz się budzę, tak ciepło, patrzę a ten szczur, którego karmiłam, spał przytulony. Wcale się nie bał, patrzył na mnie jak kot.

Krystyna nie ma telefonu stacjonarnego ani komórkowego, co sprawia, że w sytuacji dolegliwości zdrowotnych czy innych problemów, praktycznie skazana jest na jednostronny kontakt ze strony personelu Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, z którego codziennie przychodzi do niej opiekunka.

Wanda jako jedyna mieszka w dość dużym, wygodnym domu, wybudowanym kilkadziesiąt lat temu, gdy jeszcze ona i jej mąż pracowali zarobkowo. To bardzo charakterystyczne dla wsi, w których mieszkają uczestniczki badań – stare, drewniane chałupy sąsiadują z dużymi domami wybudowanymi w latach osiemdziesiątych przez osoby, które miały stałą pracę poza wsią, oraz – rzadziej – z nowszymi domami osób, które zarobiły za nie zagranicą. Rozmówczynie zgodnie przyznawały, że wybudowanie domu za pieniądze zarabiane obecnie w okolicznych zakładach pracy, bez brania kredytu lub wyjazdu za granicę do pracy, jest niemożliwe.

Możliwość zaspokajania potrzeb

Wszystkie rozmówczynie miały ograniczone możliwości zaspokajania potrzeb. Najbardziej widoczne było to w przypadku Gabrysi, która ogromną część swoich zasobów finansowych wydaje na leczenie i nie zawsze wystarcza jej pieniędzy na jedzenie. Inne kobiety, które były w stanie same wytwarzać żywność, wciąż nie mogły zaspokoić wielu innych potrzeb własnych i swoich najbliższych. Monika mówiła: „Człowiek się nie ubiera tak, jakby chciał, bo jak człowiek sobie kupi jakąś kurtkę na zimę, to już chodzę kilka lat. Buty co trzy lata. Kupuje się to, co jest potrzebne, a dalsze schodzą na dalszy plan”. Anna nie kupuje ubrań prawie w ogóle („Ja mam jeszcze czterdziestoletnie sukienki. Takie stare ubrania mam i po prostu chodzę, modne czy niemodne, co mi tam”, mówiła). Kobiety podkreślały pierwszeństwo wydatków na dzieci przed zaspokajaniem własnych potrzeb: „Najpierw się kupuje dzieciom, jak coś zostanie to sobie”, mówiła Agnieszka. Z realizacji wielu własnych potrzeb trzeba rezygnować: „Pewnie, że by człowiek sobie chciał pozwolić na coś wyskokowego, od czasu do czasu jakiś wyjazd, ładniejsze ubranie czy cokolwiek do domu, coś, co nie jest akurat praktyczne, tylko coś, co by się mogło przydać” (Agnieszka).

Kobiety są również zmuszone do dużej ostrożności przy robieniu zakupów: szukają tańszych towarów, rezygnują z pewnych zakupów. „Jak jedziemy na zakupy, to trzeba wybrać, to albo to. Staramy się kupować tańsze rzeczy. Mebli nie zmieniamy, ostatecznie, jak już się coś rozpadnie, zepsuje, a tak to stare” - mówiła Monika. Ubrania dla dzieci często kupują w ciuchlandach lub dostają od rodziny mającej dzieci w podobnym wieku. Młodsze dzieci często noszą ubrania swojego starszego rodzeństwa. Dzieci noszą te same tornistry przez kilka lat. Agnieszka kupuje podręczniki i przybory szkolne dla dzieci przez kilka miesięcy, rozkładając w ten sposób wydatki na dłuższy okres - „*pod koniec sierpnia wszystkim naraz byłoby bardzo trudno kupić*”, jak stwierdziła.

Dla niektórych rozmówczyń będących emerytkami, próbą radzenia sobie z sytuacją niedostatku, jest dokonywanie zakupów w systemie ratalnym. Pożyczki, jakkolwiek pozwalają zaspokoić bieżące potrzeby związane z np. kosztami ogrzewania (węgiel), remontu domu (piec) czy życiem rodzinnym (wesele córki), stwarzają sytuację, którą Danuta określiła słowami „*I tak się żyje, z dnia na dzień*”. Owo życie „z dnia na dzień” można też określić jako życie „od pożyczki do pożyczki” („*Jedna mi zeszła no to ta weszła. A jedna mi zejdzie na początku listopada*”). Wspomniana rozmówczyni tak opisuje niekończący się cykl spłat kredytów:

„Zostałam sama, małżonek zmarł 4 lata temu. Jednak z tej jednej emerytury ciężko się żyje. Sama jedna jestem, mam emerytury 1000 złotych, ale w tym są pożyczki, cztery pożyczki płacę. Zbliża się zima, pieniędzy nie ma uskładanych, bo nie ma skąd. Bo z czego? I węgiel teraz na zimę będę musiała wziąć na raty, bo przecież skąd? Z czego? A żyć trzeba, pożyczki trzeba spłacać i człowiek dba żeby nie zalegać, bo raz, że procent, a dwa ja nie lubię... Jakby tam brakowało na pożyczkę to by się najwyżej dopożyczyło od córki, bo przecież jak wesele miała to też wydatków było. I tak się żyje”.

Raz zdarzyło się, że Danuta odmówiono udzielenia kredytu ze względu na nieznaczne opóźnienie w spłacie raty innego kredytu. Ostatnią pożyczkę wzięła na 3,5 tys. złotych na spłatę długu 900 zł synowi oraz 300 zł siostrze. Te 3 500 rozłożone jest na raty wynoszące po ok. 200 zł miesięcznie. Pragnieniem Danuty jest otrzymanie podwyżki emerytury, na tyle wysokiej, by móc się uwolnić od życia na pożyczkach:

„Nic nie załatwiam, bo nie ma z czego. (...) Tak że nie ma mowy żeby coś odłożyć. Tak marzę o tym kiedy tak będzie, że tą emeryturę wyższą dostanę i będę sobie płacić, załatwiać bez tych pożyczek”.

Również kondycję finansową Joanny określa swoiste „koło pożyczkowe”, gdyż, jak mówi: „Jeśli chcę sobie kupić meble czy zrobić łazienkę to nie wystarcza emerytura i muszę korzystać z rat”. Maksymalną kwotą na jaką wzięła kredyt było 5000 zł. Ostatnio wzięła na raty piec do ogrzewania za 3200 zł, za który spłata rozłożona jest na 20 rat. W planach Joanny jest także remont łazienki, na który również weźmie pożyczkę: „Skończy się piec to może coś innego wezmę. I tak sobie radzę”.

Poza zasięgiem wszystkich rozmówczyń pozostają wyjazdy na wakacje, urlopy czy wypoczynek. Jest to z jednej strony kwestia zbyt skromnych zasobów finansowych, z drugiej zaś brak czasu wynikający z przywiązania do gospodarstwa rolnego i poczucia odpowiedzialności za nie. Maria stwierdziła po prostu, że „*żeby tak wyjechać gdzieś to nie da się*”. Nawet niedziela jest dla niej dniem pracy, choć tylko przy zwierzętach, bez wychodzenia w pole. W związku z tym nawet nie jeżdżą wraz z mężem w odwiedziny do krewnych (starsza córka mieszka na Górnym Śląsku). Jedyne wyjazdy związane są z załatwianiem spraw urzędowych w pobliskich Kielcach: „*Nie ma tego czasu wolnego, zawsze jakaś praca na tej wsi jest. Jak jadę coś załatwić to mąż musi za mnie coś zrobić, a jak mąż jedzie to ja muszę za niego. Niestety, na wsi jest non-stop co robić*”. Z kolei Danuta zapytana czy chciałaby dokąds pojechać, wprost wskazała na czynnik

finansowy, mówiąc: „Chciałabym, ale na to nie starczy. Nad morze albo w góry, ale za co? A ze sobą parę złotych trzeba wziąć, żeby coś kupić. Ale o tym nie ma mowy”. Krystyna, która dalej niż pobliskie miasto powiatowe, Skarżysko Kamienna, nie była „całe lata”, a nad morzem była jedynie w młodości, a jej aktualna sytuacja materialna wydaje się szczególnie trudna, mówi w tonie jeszcze większej rezygnacji: „No pewnie że bym chyba pojechała, ale gdzie mi teraz, po co. Już się nie cieszę niczym”.

Wpadanie w ubóstwo – przykład Gabrysi

Gabrysia przez 27 lat pracowała w piekarniach, najpierw państwowych, potem prywatnych. Niedawno ciężko zachorowała – ma zakażenie bakteryjne w nodze i nie jest w stanie chodzić. Od roku otrzymuje zasiłek rehabilitacyjny. W przyszłym roku komisja lekarska ma zdecydować o przyznaniu jej renty. Ma ogromne wydatki na leczenie, zwłaszcza że od pewnego czasu chodzi do prywatnego lekarza, gdyż leczenie w publicznej służbie zdrowia nie przynosiło żadnych skutków („Chodziłam tutaj do przychodni naszej, do specjalistów, chirurgów, ale to nie dawało żadnych efektów, bo przepisywali same płyny. Co drugi dzień jeździłam, a one płynami okładały. Jeżeli miałam bakterię, to nie wygonią płynami. Tak, że zrezygnowałam z tego, bo cóż się trzymać jak nie pomaga nic”). Po wydaniu kilkuset złotych miesięcznie na wizyty lekarskie i leki pozostaje jej niewiele pieniędzy. Brakuje środków „przeważnie na życie. Bo na leki muszę mieć. Na jedzenie najczęściej [brakuje]. Bo leki, opłaty trzeba zrobić” - mówiła. Choroba uruchomiła cały łańcuch niekorzystnych zmian, prowadzących do znacznego pogorszenia się jej sytuacji. Zawsze uprawiała warzywa, dzięki czemu miała własną żywność. Teraz jest stan fizyczny nie pozwala jej na to, a pozostali członkowie rodziny z różnych względów nie mogą jej zastąpić. Młodsze dzieci chodzą do szkoły, starsza córka pracuje i nie ma możliwości zajmowania się polem. Nie wspomina o mężu, ale później okazuje się, że jest on alkoholikiem nie zajmującym się rodziną. Ze względu na bardzo duże wydatki na leczenie nie mogła pozwolić sobie na zakup kurcząt, nie będzie więc miała jajek i drobiu. Nie może liczyć na pomoc rodziny – jej mama żyje z renty w wysokości 600 złotych, z rodzeństwem nie utrzymuje bliższych kontaktów.

Przykład Gabrysi pokazuje, jak trudne staje się życie w sytuacji kryzysowej, gdy nie można pracować i trzeba polegać wyłącznie na pomocy instytucji publicznych. Zasiłki, zwłaszcza gdy konieczne jest pokrycie wysokich kosztów prywatnej opieki lekarskiej, okazują się zupełnie niewystarczające dla zapewnienia godnego życia. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera dostęp do dobrej, publicznej opieki medycznej. Wyraźnie widoczne staje się to przy porównaniu sytuacji Gabrysi i Wandy.

Siedemdziesięciosześcioletni mąż Wandy ciężko choruje: miał dwa udary, obecnie cierpi na padaczkę poudarową oraz cukrzycę, ma także problemy z

sercem i wymaga ciągłej opieki. Choć, jak mówi Wanda, wydatki na leki i środki pielęgnacyjne pochłaniają znaczną część dochodów rodziny, ma ona poczucie, że może polegać na lekarzach. Mąż ma bardzo dobry dostęp do bezpłatnej, publicznej opieki medycznej: rodzinna lekarka przychodzi do domu zawsze, gdy jest potrzebna; męża regularnie odwiedza także pielęgniarka i inny personel medyczny, dzięki czemu wszystkie niezbędne badania są robione w domu i nie trzeba jeździć do ośrodka zdrowia. Daje to Wandzie poczucie bezpieczeństwa i pewności, że jej mąż otrzyma wszelką możliwą pomoc. Świadomość, że nie będzie to wymagało dodatkowych nakładów finansowych jest dla niej bardzo ważna. Pewności takiej nie ma Gabrysia, co przekłada się na poziom stresu i obciążeń emocjonalnych, które odczuwa (zrezygnowana mówiła: „A poza tym to cóż, trzeba klepać biedę i już”). Pokazuje to, jak ogromne znaczenie dla osób ubogich ma możliwość polegania na publicznych świadczeniach i usługach.

Ubogie wiejskie gospodarstwa domowe: zasoby i praca

Podstawowym zasobem, z którego czerpią kobiety żyjące w ubogich wiejskich gospodarstwach jest gospodarka, a więc na ogół niewielkie pole uprawne oraz zwierzęta hodowlane. Dzięki możliwości samodzielnego produkowania żywności, problem braku jedzenia, tak wyraźny w ubogich miejskich gospodarstwach domowych, w gospodarstwach wiejskich jest dużo mniej dotkliwy. W gospodarstwach większość naszych rozmówczyń hoduje się krowy (1-2), kury, kaczki, czasem świnie, uprawia się pole (małe, kilkuhektarowe gospodarstwa), na którym sadi się zboże, mielone następnie na mąkę wykorzystywaną do pieczenia chleba, gotowania itp, warzywa, owoce. Na zimę robi się przetwory z warzyw i owoców: dzemy, kompoty, kiszzone ogórki czy kapustę:

Dużo mamy swoich: mleko, śmietanę, jajka, warzywa. To już jest bardzo dużo dla gospodarstwa domowego, jak już są te rzeczy. Nawet jak przybraknie funduszy, to zawsze jest coś z czego zrobić, jak coś jest. (Agnieszka)¹

Opinię Agnieszki podzielało wiele kobiet, które przyznawały, że fakt, iż muszą kupować jedynie niewielką część żywności jest dla nich ogromnym ułatwieniem. Przykładem może być sytuacja Joanny:

Jeśli chodzi o jedzenie to nie żyję ponad stan. Tak po prostu kupuję to, na co mnie stać. Mam jajka swoje. Królika zabiję to mam, czasem koguta zabiję. Warzywa, owoce mam, jabłka mam, wiśnie, śliwki, robię przetwory, czasem pójdę na jeżyny i zrobię soku czy dżem, przynajmniej żeby tego nie kupować, skoro się ma w podwórku.

¹ Przykład wiejskich gospodarstw domowych, które bardzo skromne zasoby finansowe uzupełniają samodzielnie wyprodukowaną żywnością sugeruje, że umożliwienie ubogim miejskim gospodarstwom domowym wytwarzania jedzenia, na przykład poprzez zapewnienie im dostępu do ogródków działkowych, mogłoby znacznie przyczynić się do poprawy ich sytuacji.

W jej przypadku wymiana towarowa „produkt za produkt” z sąsiadami z innych gospodarstw nie jest możliwa, ponieważ kury mają wszyscy, a króliki tylko ona. Nie wszystko jednak jest w gospodarstwie. Wtedy zakupy są nieodzowne. Joanna nie robi zakupów w lokalnych sklepach, bo, jak na jej możliwości finansowe, są tam zbyt wysokie ceny spowodowane nadmierną marżą. Na zakupy jeździ do do pobliskiej Małogoszczy, do sklepu sieci „Lewiatan” albo kupuje w „Biedronce” w Kielcach. Mięso czy wędliny kupuje w sklepach, jak to określa, „pewniejszych”, lecz z powodów zdrowotnych nie wydaje na te produkty zbyt dużo. Rodzina Marii „chleb i podstawowe rzeczy” kupuje w sklepie we wsi. Czasem córka jedzie do supermarketu. Ale mają własne owoce i warzywa, a także mięso, z którego mrożą własne wyroby. Dzięki temu, według rozmówczynie, „Na jedzenie nie ma co narzekać”.

W pewnych przypadkach, zwłaszcza ciężkiej choroby uniemożliwiającej pracę fizyczną, zajmowanie się gospodarstwem rolnym i wytwarzanie własnej żywności jest jednak niemożliwe. Tak stało się w przypadku Gabrysi, która ze względu na ciężkie zakażenie bakteryjne w nodze niemal nie jest w stanie się poruszać. Produkowanie własnej żywności wymaga również posiadania pewnych zasobów finansowych, niezbędnych aby kupić kurczaki, nasiona itp.:

[Wcześniej] i warzywa miałam, wszystko miałam. Mieliśmy kury. A teraz nawet kur nie mam, kaczek tylko parę. Dlatego że jak chorowałam, płaciłam za wizyty po 200 złotych, za leki po 300 złotych, nie było mnie stać, żeby sobie kupić kury. (Gabrysia)

Z kolei w przypadku rodziny Marii ciężka choroba jej syna sprawia, że wymaga on szczególnej, osobnej diety, wymagającej dodatkowych kosztów. Jednocześnie w sytuacji tej nie można liczyć na pomoc finansową ze strony syna (jego rentę, 415 zł, pochłaniają koszty leków), ani na stałą pomoc przy gospodarstwie: „*nie zje tego, co my jemy, ja muszę mu ugotować osobno, bo jest na ścisłej diecie, więc to jest też drogie (...) My mu musimy pomagać, no bo co zrobić? Syn nie ma możliwości iść do pracy, bo bierze 4 razy dziennie insulinę, musi być czysty, musi zawsze ręce umyć, jak mu się robi słabo musi usiąść, cukier zmierzyć, a kto go przyjmie do pracy żeby siedział?*”

Żywność wytwarzana w gospodarstwie może być także źródłem pieniędzy. Część kobiet sprzedaje jajka, mleko, ser, masło, śmietanę. Ze względu na to, że gospodarstwa kobiet, z którymi rozmawialiśmy, są raczej małe, taka opcja jest możliwa tylko w przypadku kobiet, które mieszkają same lub mają nieliczną rodzinę. To przypadek Zosi, która co czwartek jeździ na targ do Starachowic, gdzie sprzedaje zrobione przez siebie masło, ser, śmietanę czy mleko, na czym może zarobić około 200 złotych². Inne rodziny przeznaczają całą wytworzoną żywność wyłącznie na własne potrzeby, ewentualnie – jak w rodzinie Marii – okazjonalnie sprzedają coś rodzinie, np. 350-500 zł za świniaka (niezbędny czas hodowli: 6 miesięcy). Innym powodem ograniczonej sprzedaży jest jej nieopłacalność. Jak mówi Maria: „*Wcześniej mieliśmy trzy krowy, teraz tylko jedna. Bo już po prostu mleka nie opłaca się oddawać, bo za złotówkę oddać litr mleka to jest śmiech przecież. A ile koło tej krowy muszą się nachodzić. To tylko tyle co dla siebie się hoduje: śmietana, mleko*”.

Wytwarzanie własnej żywności ma określone konsekwencje dla kobiet, ponieważ dramatycznie zwiększa się ich obciążenie pracą. Kobiety, z którymi rozmawialiśmy, są odpowiedzialne za karmienie zwierząt kilka razy dziennie, wyprowadzanie krów na pastwisko, dojenie ich, uprawę warzyw, zbieranie siana, przygotowywanie przetworów, robienie masła, sera, pieczenie chleba. Do niedawna brały również aktywny udział w żniwach. Po upowszechnieniu się kombajnów, które zastąpiły ręczne zbieranie zboża, żniwami zajmują się w większym stopniu mężczyźni. Jeśli część wytwarzanej w gospodarstwie domowym żywności

2 Zosia, która od kilkadziesiątu lat wytwarza i sprzedaje nabiał, była bardzo krytyczna wobec rozpowszechnionych opinii, że z gospodarki nie można się utrzymać oraz że wytwarzanie i sprzedawanie żywności się nie opłaca. Taki pogląd wypływa, jej zdaniem, z lenistwa: ludziom nie chce się pracować przy wytwarzaniu i sprzedaży żywności na targu. Według niej „jak się ma dobry nabiał, to można sprzedać” i dość dużo na tym zarobić. Obecnie córka odwozi Zosię na targ w drodze do pracy, ale gdy była młodsza woziła cały towar autobusem.

(mleko, ser, masło, owoce) jest sprzedawana, zawiezenie jej na targ i sprzedanie jest również zadaniem kobiet. Ogrom obowiązków spoczywających na kobietach powoduje, że pracują one przez cały dzień, od 5-6-7 rano do 22-23 wieczorem. W opisie dnia Anny i Moniki rozpoznałoby się wiele kobiet na wsi: Wstawanie o 6-7 rano, karmienie psów, dojenie krowy, wypuszczanie kurcząt, kur, robienie śniadania, po śniadaniu sprzątanie, pranie, praca w polu: zbieranie siana, żniwa, plewienie. Zauważają: *„Cały dzień coś trzeba, bo przecież nie będzie tak, że dasz raz krowie i będzie na cały dzień. Obrządek na wieczór. Obiad, znowu obmyć, posprzątać, gdy przychodzi wieczór ogień trzeba napalić, bo jak nie to nie ma wody ciepłej. W międzyczasie plewienie, ogród, warzywa. Jak jest wiosna jak jakieś przetwory się robi, to nie ma czasu nawet usiąść”*. Przejście na emeryturę nie oznacza końca aktywności w gospodarce rolnej. Będąca od trzech lat na emeryturze Maria zapytana ile czasu obecnie zajmuje jej w ciągu dnia praca przy gospodarstwie, podkreśla, że jest to *„średnio osiem-dziewięć godzin”*.

Radzenie sobie z ubóstwem – przykład Agnieszki

Gospodarstwo domowe Agnieszki, składające się z dwojga dorosłych i trojga dzieci, utrzymuje jej mąż, zarabiający około 1200 złotych miesięcznie. Ze względu na ogromne trudności ze znalezieniem pracy w Świętokrzyskiem zmuszony był do wyjazdu. Obecnie pracuje pod Warszawą i przyjeżdża do domu tylko na weekendy. Agnieszka jest sama przez większość czasu i to na nią spada odpowiedzialność za zajmowanie się dziećmi, domem, polem, zwierzętami. Mówi, że źle jej z tym, ale pracując w Starachowicach czy okolicy mąż mógłby zarobić tylko około 800 złotych. Wcześniej pracował przez półtora roku we Francji, a do domu przyjeżdżał dwa razy do roku. Agnieszka zauważyła: *„To są zawsze lepsze pieniądze, ale dużo się traci”*. Słabną więzi rodzinne, doskwiera samotność. Mimo lepszych zarobków zdecydowali więc, że mąż wróci do kraju. Niemniej jednak ciągła rozłąka i przebywanie z mężem tylko przez dwa dni w tygodniu to dla Agnieszki wciąż duże obciążenie, co pokazuje, z jak wysokimi emocjonalnymi kosztami muszą liczyć się kobiety żyjące w rodzinach decydujących się na takie sposoby radzenia sobie z ubóstwem jak wyjazd bliskiej osoby za pracą.

Praca, płęć, rodzina

Kobiety pracujące w gospodarstwie domowym i jednocześnie zajmujące się hodowlą zwierząt, uprawą pola i przygotowywaniem żywności zdawały sobie sprawę zarówno z ogromu pracy, jaką wykonują, oraz z jej wartości. Przede wszystkim wiedzą, że kobietom na wsi jest trudniej niż mężczyznom i że pracują dużo więcej niż ich mężowie, którzy – jeśli pracują zawodowo poza domem – po przyjeździe z pracy i poza okresem żniw nie robią prawie nic. Anna zauważyła: *„U nas w domu to my [kobiety] więcej latamy jak te chłopy”*. Wanda również była przekonana, że kobiety mają więcej obowiązków. *„Mężczyzna pójdzie w pole, jak*

dawniej konie były, do konia i już. A kobieta to wszystko: obrządek, pranie, gotowanie, sprzątanie". Jednocześnie zdają sobie sprawę z tego, jak duże jest znaczenie tej pracy dla utrzymania gospodarstwa domowego. Agnieszka przyznała, że gdyby poszła do pracy zarobkowej, musiałaby zrezygnować z prowadzenia gospodarki, co oznaczałoby konieczność zakupienia całej żywności (dużo gorszej jakości niż ta wytwarzana w domu) oraz znacznie większe wydatki. Gabrysia zwróciła uwagę na to, że na mężczyznach spoczywa mniejsza odpowiedzialność niż na kobietach: *„Mężczyźni se pozwolą wypić i wszystko, zawsze to jakoś inaczej przenoszą. A kobieta to musi myśleć o wszystkim. Więcej obowiązków mają”*.

To pokazuje, że posiadanie pola i wytwarzanie żywności stwarza dodatkowy dylemat, utrudniając lub wręcz uniemożliwiając podjęcie pracy zarobkowej. Jeśli w gospodarstwie nie produkuje się większej ilości żywności na sprzedaż, skupienie się tylko na pracy w gospodarstwie powoduje, że ma się bardzo ograniczony dostęp do gotówki. Uprawa pola i hodowla zwierząt jest więc możliwa tylko wtedy, gdy rodzina jest na tyle liczna, aby dzielić się pracą w polu i jednocześnie pracować zarobkowo, lub gdy kobiety mają inne źródło dochodu (np. rentę lub emeryturę), lub gdy tylko mąż podejmuje pracę zarobkową. W tym ostatnim przypadku szczególnie wyraźny staje się płciowy podział pracy: kobiety zajmują się domem i gospodarstwem, produkując żywność, ale nie generując pieniędzy, mężczyźni natomiast podejmują pracę zarobkową, za którą otrzymują wynagrodzenie. W przypadku rodzin, w których wzajemne stosunki są dobre, nie musi to stanowić problemu. Jeśli jednak kobiety nie mają dobrych relacji ze swoimi mężami, brak własnych środków pieniężnych może spowodować, że znajdują się w niezwykle trudnej sytuacji.

Bywa też tak, że kobiety, biorąc na siebie obowiązki domowe, niechętnie dopuszczają myśl o względnie równym podziale pracy w tej sferze z mężczyznami. Maria przyznaje, że gdy dzieci były małe, mąż pomagał w opiece nad nimi (*„musiał zabawić dziecko czy coś zrobić, co ja teraz robię, bo ja sobie nie radziłam po prostu, bo nieraz to człowiek był wykończony na wieczór, nie mógł nogami ruszać już po całym dniu*”). Jednak była to co najwyżej „pomoc”, a nie równy podział obowiązków. Dziś codzienne zadania związane z domem wykonuje sama Maria, a w sobotę „sprzątanie generalne” bierze na siebie najmłodsza córka, która w tygodniu pracuje zarobkowo. Zapytana o pomoc męża lub syna odpowiada: *„Nie, oni mają lewe ręce do tego, nie potrafią nic z domowych rzeczy zrobić”*. Zaś zapytana czy chciałaby, aby mężczyźni-domownicy pomagali w codziennych obowiązkach odpowiada: *„Nie! [śmiech] Ja to wolę sama zrobić, to wiem, że zrobię sobie tak jak chcę i w ogóle. A jak mi się ktoś wtrąca, jak mam po nich poprawiać to lepiej niech w ogóle nie pomagają”*. Dla Marii sfera pracy domowej to jej domena, w której ma poczucie, że sama zrealizuje konieczne czynności najlepiej, z okazjonalną pomocą córki.

Dla ubogich kobiet duże znaczenie ma wsparcie i pomoc ze strony rodziny, co widać zwłaszcza w przypadku osób żyjących w rodzinach wielopokoleniowych. Anna i Monika dzielą się zarówno obowiązkami – razem pracują w polu, zajmują się zwierzętami, gotują – jak i wydatkami, co pozwala na oszczędności (*„raz ja kupuję, ona raz kupuje, bo przecież jesteśmy na jednym garczku”* - mówiła Anna). Rodzina wielopokoleniowa jest również bardzo ważna w przypadku braku zinstytucjonalizowanej opieki nad dziećmi³. Opieka babci czy cioci nad dziećmi ma zasadnicze znaczenie, gdy kobiety chcą podjąć pracę zarobkową poza domem. Wiele respondentek znało także kobiety, które wyjeżdżały do pracy za granicą, zostawiając dzieci pod opieką innych kobiet z rodziny lub samych mężów.

Jednak wyjazd do pracy za granicę jest opcją stosunkowo rzadką i trudną o tyle, że decyzja taka rodzi dylemat związany z koniecznością pozostawienia w kraju bliskich osób. Rozmówczynią, która podjęła wyzwanie pracy za granicą, jest Joanna. Około cztery lata temu pojechała do pracy na Sycylię, jako opiekunka do osób starszych. Pracę tę pomogła jej znaleźć znajoma. Wyjazd był dość ryzykowny, gdyż pojechała zupełnie *„na dziko”*, nie przez agencję pośrednictwa pracy. Jechała autobusem pełnym innych

³ W gminie Pawłów działają jedynie dwa oddziały przedszkolne przy szkołach podstawowych, nie ma ich jednak w badanych wsiach.

kobiet z Polski również jadących do pracy jako opiekunki. Na Sycylii opiekowała się starszym mężczyzną. Choć jej wynagrodzenie tam nie było szczególnie wysokie, gdyż wynosiło około 2,5 tys. złotych miesięcznie, była z tej pracy i z samego wyjazdu zadowolona. Więzy rodzinne okazały się jednak silniejsze, wobec czego Joanna po półrocznej miesiąca za namową najbliższych wróciła do Polski: „*Było mi tam bardzo dobrze, warunki miałam dobre i klimat mi bardzo odpowiadał. Ale z domu bez przerwy listy, telefony żeby przyjechała, bo oni sobie nie mogą poradzić, bo tęsknią*”. Trochę żałuje, że podała swój włoski adres i rodzina skutecznie ją przekonała do szybkiego powrotu. Czasem myśli o tym, by wyjechać jeszcze raz, choć jest to trudne ze względu na poczucie obowiązku wobec mieszkającej niedaleko samotnie matki, która jest w podeszłym wieku (84 lata) i choruje, w związku z czym Joanna stara jej się sama zapewnić codzienną opiekę: „*posiedzieć z nią, porozmawiać (...) przygotować czy pomóc przy myciu, bo jest trochę niedołączna i wymaga pomocy. (...) Niestety matkę ma się jedną, tak że chodzić codziennie*”. Jak mówi Joanna, mama nie chce iść do ośrodka dla osób starszych, bo w domu czuje się najlepiej.

Pomoc instytucji publicznych

Jednym z kluczowych utrudnień w realizacji w pełni godnego życia, na które zwracają uwagę respondentki jest zbyt niska wysokość świadczeń emerytalnych. W szczególności dotyczy to osoby pobierające emerytury rolnicze. Na kwestię tę zwraca uwagę Maria, która wprost mówi o „niesprawiedliwości” i wyraża żal, że wieloletnia ciężka praca jest rekompensowana w postaci niezwykle niskiej emerytury. Wprost mówi: „Jednocześnie, poczucie gorszej pozycji społecznej potęguje się poprzez porównanie z mężem, którego świadczenia są wyższe, a także wyższa była podwyżka, którą uzyskał.

Myślę, że może kiedyś będą podwyższać te emerytury rolnicze. No bo teraz to była podwyżka i ja w porównaniu do męża dostałam bardzo mało, bo dostałam coś 200 zł podwyżki a mąż dostał 500 zł, chociaż on ma wyższą emeryturę niż ja. To było niesprawiedliwe, bo ten, kto ma mniejszą, powinien dostawać większe podwyżki, a ci co mają dużo to i tak dostali, a my co mamy mało to i tak my nie dostaliśmy. Ja nie wiem jak oni to liczą. W ZUS-ie jakoś inaczej to liczą, a z KRUS-u powinni tym bardziej, bo wiedzą jakie na wsi są rolnicze prace, to cokolwiek pomyśleć o tych emeryturach, ale nie bardzo... (...) Bo tak jak ja, za 600 zł jak opłacę wszystko to ileż mi zostaje tych pieniędzy? Tak mi się wydaje, że jakby większe te emerytury były, mniejsze te opłaty za to wszystko, to by troszkę lepiej się żyło. Żeby chociaż tak miała 1000-1100 zł no to by tak prędzej, a tu 600 zł... Tyle lat płaciłam po prawie 250 zł kwartalnie na tę emeryturę i teraz dostałam 620 zł. Tyle lat! To jest śmiech przecież! Te rolnicze emerytury strasznie słabe są. Mnie się tak wydaje, że byłoby się czym bardziej porządzić z tymi pieniędzmi [gdyby wyższe były]. A tak to wszystko drogie. Kupić paliwo do ciągnika i... i mało zostaje”.

Anna, porównując swoje życie obecnie z sytuacją sprzed kilku lat, mówiła, że teraz żyje się jej łatwiej ze względu na to, że dostaje rentę. Jest niewysoka, ale to zawsze stałe źródło dochodu. Według niej dużo lepiej jest w gospodarstwach domowych, w których mieszkają starsze osoby, mające rentę i mogące zapłacić podatek, opłacić wodę czy prąd. Agnieszka zauważa, że gdy dwie osoby otrzymują emeryturę, można również wziąć kredyt lub kupić coś na raty. Ze względu na niepewność zatrudnienia branie pożyczek jest zbyt ryzykowne gdy jedynym źródłem dochodu jest praca najemna jednej osoby. Wanda porównuje swoje życie, gdy pracowała i życie swoich dzieci obecnie, i zauważa, że dzieciom jest obecnie znacznie trudniej, a ona wciąż musi im pomagać finansowo, zwłaszcza gdy stracili pracę w wyniku likwidacji ich zakładu („Grunt że mamy te emerytury. Dzisiaj dzieciom by było bardzo ciężko utrzymać dom i rodziców”).

Równie ważne są inne, poza stałą rentą, źródła wsparcia finansowego i materialnego. W przypadku Krystyny jest to pomoc z Banku Żywności w postaci paczek z jedzeniem. W ostatnim miesiącu otrzymała w ten sposób 2 kartony mleka, kilogram cukru, kilogram mąki, paczkę makaronu i pół kilograma kaszy. Ponieważ Krystyna nie jest w stanie sama pojechać po odbiór żywności, paczki są jej przywożone przez osobę z pomocy społecznej lub podawane przez obwoźnego sprzedawcę chleba. Należy dodać, że ogólnie Krystyna bardzo ceni sobie wsparcie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, w szczególności codzienny kontakt z odwiedzającą ją opiekunką oraz okresowe kontakty z innymi pracowniczkami ośrodka. Kontakty te są w jej niełatwej sytuacji życiowej praktycznie jedyną – poza znajomością z zaprzyjaźnioną pielęgniarką z okolicy, która także służy Krystynie pomocą – formą udziału w życiu społecznym czy towarzyskim. Za pośrednictwem osób z opieki społecznej Krystyna otrzymuje także książki z miejscowej biblioteki, w której należy do najczęściej wypożyczających czytelniczek (w mieszkaniu ma książki historyczne, kryminały, a także spory stos czasopism).

Inne uczestniczki badań wspominały szczególnie często o dofinansowanych obiadach w szkole, opłacanych przez gminę biletach autobusowych dla dzieci oraz o stypendiach szkolnych dla dzieci z ubogich rodzin, umożliwiających zakup podręczników, ubrań, obuwia. Niektóre z nich krytkowały konieczność przedstawienia rachunków poświadczających dokonanie tego typu zakupów (*„Jak jest początek roku, kupuje się książki, zeszyty, to mam rachunki. A potem od stycznia do końca roku to tak; raz się kupi buty, a to dzieci nie wezmą rachunku jak sobie kupują same, bo się wstydzą powiedzieć, no i co. Później trzeba szukać rachunków. Kto da rachunek na 200 złotych? W żadnym sklepie nie dadzą. Jeżeli należy się stypendium, to powinni bez rachunków dawać. Jakbym miała pieniądze, to wcale bym o stypendium się nie starała i nie prosiła się ich, bo więcej trzeba jeździć, załatwiać niż otrzymać te pieniądze”* - mówiła Gabrysia). Wiele z nich przywoływało jednocześnie przykłady mężczyzn wydających stypendia szkolne na alkohol, więc wymóg przedstawiania rachunków, choć może wydawać się nadmierną kontrolą, może być uzasadniony. Istotne było także wsparcie w postaci dofinansowania lub sfinansowania wyjazdów dzieci na wakacje lub wycieczki. Ze względu na to, że rodzin nie stać na opłacenie tego typu wakacji, wsparcie finansowe ośrodka pomocy społecznej ma tu zasadnicze znaczenie.

Podstawowym problemem w uzyskiwaniu tego rodzaju wsparcia są sztywne progi dochodowe uprawniające do otrzymania stypendium czy innego zasiłku. W gospodarstwie domowym Moniki dochód na osobę okazał się być o kilka złotych zbyt wysoki, więc dzieci straciły prawo do stypendium, choć ciągle jest ono bardzo potrzebne.

Jednocześnie jednak kobiety szczególnie potrzebujące pomocy socjalnej podkreślały jej niewystarczalność i niesystematyczność. Jak mówiła Gabrysia: *„Jak napiszę to dadzą tam parę groszy, 100 złotych, 150, ale to jest kropla w morzu”*. Niewystarczająca jest pomoc w sytuacjach szczególnie trudnych. Gabrysia opowiadała o tym, że gdy jednego roku wylała rzeka i zalała pszenicę, przyznano odszkodowanie w wysokości 10 złotych, więc nie opłacało się nawet pojechać po nie do siedziby gminy. Wanda przytaczała przykład swojej synowej, która poszła do gminy po zapomogę gdy jej mąż stracił pracę i było im bardzo ciężko. Usłyszała: *„Przecież ma pani matkę i rentę matka bierze, to niech pani da jeść”*. Synowa się rozpłakała i nigdy więcej już nie poszła po pomoc do gminy, a Wanda rzeczywiście musiała dzielić się swoją skromną emeryturą z synem i synową, co jest potwierdzeniem istotnej roli jaką w radzeniu sobie w trudnej sytuacji materialnej odgrywa wsparcie ze strony rodziny.

Kobiety wyrażały często wątpliwość co do zasadności części wydatków z publicznych środków gminy i sprawiedliwości ich podziału⁴. Gabrysia mówiła o tym tak:

4 Istotnym kontekstem dyskusji o kwestii podziału środków publicznych na pomoc społeczną jest, rzecz jasna, sama wielkość puli zasobów finansowych będących do dyspozycji ośrodków pomocy. Nieraz nawet przy znacznym zaangażowaniu i znajomości lokalnych problemów przez pracowników i pracownice odpowiednich urzędów, obiektywna sytuacja określana skromnością środków, uniemożliwia skuteczne działanie. Podkreślała ten aspekt

Na co wydawać na takie imprezy jak są w [gminnej miejscowości] nieraz, pijatyki różne, to przecież lepiej te pieniądze przeznaczyć na jakichś chorych czy tych biedniejszych, co naprawdę potrzebują pomocy. Nieraz w opiece siedzą takie, co im się nawet nie należy. A siedzą, i dostają. Niestety. Tak jest. Za granicą siedzą, i dostają. Tu jedna też, ona za granicą siedzi, matka dzieci pilnuje, z chłopem nie siedzi, a w opiece wszystkie stypendia, wszystko jej się należy. I jaka jest sprawiedliwość? I to jest jawnie wszystko. To gdzie szukać sprawiedliwości? Ani w rządzie, ani w gminie, ani nigdzie chyba.

Gabrysia miała również poczucie, że w sytuacji kryzysowej, gdy nie jest zdolna do pracy, nie otrzymuje takiej pomocy, na jaką sobie zapracowała. Podobnie, jak w przypadku cytowanej wyżej Marii, pojawia się u niej poczucie niesprawiedliwości związane z faktem, że wieloletnie opłacanie składek emerytalno-rentowych nie jest jej należycie rekompensowane:

Powinno tak być, żeby ZUS dopłacał parę groszy. Tyle lat się składki płaciło, nie chorowało się, to niestety ale ZUS jakies tam zapomogi czy coś dawać. Bo ja cały czas składki płaciłam. Nie było tak, żebym nie płaciła. To ile się nzbierało pieniędzy? To niestety ZUS powinien dawać jednorazowo czy coś, jakies odszkodowanie, żeby było na to leczenie.

Pytane o rozwiązania, które pomogłyby osobom w ich sytuacji, kobiety wskazywały przede wszystkim na większą aktywność instytucji publicznych w zapewnianiu pracy oraz odpowiednio wysokich zasiłków dla osób, które nie mogą pracować: „Jeszcze żeby były stałe prace jakies, zasiłki żeby były większe dla bezrobotnych”, mówiła Gabrysia. Agnieszka podkreślała znaczenie prac interwencyjnych: „Dużo jest do zrobienia, ludzie mieliby pracę. Był taki okres, że były prace interwencyjne, było widać ludzi przy pracach – czyszczenie rowów, sprzątanie poboczy, widać było kobiety przy takich pracach”. Obecnie nie ma w ogóle możliwości zarobienia w ten sposób.

Wiejska bieda a Kościół

Ze względu na rolę (m.in. integracyjną i pomocową), jaką tradycyjnie w społecznościach wiejskich odgrywał i po dziś dzień w wielu miejscach odgrywa Kościół, zasadne jest postawienie pytania o to czy instytucja ta zaangażowana jest w pomoc socjalną dla osób potrzebujących. Niniejszy raport jest, rzecz jasna, zaledwie wycinkiem współczesnej rzeczywistości polskiej wsi, i jako taki nie może być podstawą wniosków ogólnych. Jednak w wypowiedziach rozmówczyń zamieszkałych w czterech miejscowościach, na terenie trzech różnych gmin województwa świętokrzyskiego, ani razu nie pojawił się wątek pomocy socjalnej, materialnej lub finansowej płynącej ze strony parafii. Wiele respondentek mówiło wprost o braku jakiegokolwiek pomocy materialnej ze strony Kościoła. Z ich wypowiedzi wyłania się obraz Kościoła jako instytucji, na której nie tylko nie mogą polegać w trudnych sytuacjach, ale która sama wręcz oczekuje wsparcia finansowego:

Nie pomaga. Nawet nie chodzę, bo księdza mamy takiego, że... nawet nie poszłabym. Nie zwróciłabym się do niego o pomoc żadną. (Gabrysia)

Jadwiga Piętka, kierowniczka Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Skarżysku Kościelnym, nawiązując do sytuacji jednej z respondentek, w pomoc dla której jest od lat osobiście zaangażowana: „Ciagle tych pieniędzy nam za mało dają. Wszystko dzielimy, jak tylko coś jest. Jeśli wiem, że starczy dla dzieciaków na posiłki to mogę pani Krystynie przeznaczyć [dodatkowe środki] na jedzenie”.

Kościół nie pomaga, jakby mógł, to by jeszcze zdarł z nas. Chociaż na pewno mógłby [pomóc].
(Agnieszka)

Nie nie. Kościół remontują, jeszcze ksiądz woła o składkę. Ogłaszał 300 złotych od rodziny, bo robią remont dachu, elewację z zewnątrz, w środku będą chcieli umalować, no to chcieli żeby im dać. Ja jeszcze nie dałam, bo nie mam. Ale może jakoś w ratach trzeba będzie dać, bo przecież człowiek się poczuwa. (Danuta)

„Jest nowy proboszcz, on chce żeby jemu dawać, a nie... A to na ławeczki, bo nowe zrobił, a to na sprzątnięcie. Ale jak chodził po kołędzie to mu powiedziałam: 'Ja księdzu nie dam, bo z czego?'”.
(Krystyna)

Inaczej niż publiczne instytucje odpowiedzialne za pomoc społeczną, Kościół nie wydaje się być postrzegany jako adekwatny adresat postulatów kobiet ubogich i ich rodzin. Nawet jeśli niekiedy dostrzega się choćby ograniczone możliwości kościelnej pomocy, przeważają postawy nieufności lub powstrzymania się od roszczeń, powodowanego prawdopodobnie podporządkowaniem autorytetowi proboszcza.

Życie obecnie i kiedyś

Z rozmów z uczestniczkami badań wyłania się względnie niejednoznaczna ocena ich obecnej sytuacji w porównaniu z przeszłością. Z jednej strony zauważały, że kiedyś, w okresie PRL, miały większe poczucie bezpieczeństwa i stabilności wynikające z pewności zatrudnienia. Wanda zauważała, że „Kiedyś była praca, komu się chciało pracować, to źle nie było”. Zarówno ona, jak i jej mąż pracowali w zakładach drzewnych. Mieli troje dzieci, i na wszystko im starczało. „Dzieci były ubrane, nakarmione, wesela zrobione, dom wybudowany, jakoś to było”. Gabrysia porównywała ośmiogodzinny dzień pracy w państwowej piekarni z dwunastoma godzinami na nocnej zmianie, które przepracowywała w prywatnej („*Nieraz tak popadło, że dwa tygodnie albo trzy trzeba było robić na trzeciej [zmianie] (...) od osiemnastej do szóstej rano. Najgorsze to lato było. Jak jechałam stąd po czwartej, to gdzie jeszcze do wieczora, jeszcze było kawał czasu do dziesiątej, zanim się ściemniło*”). Zwracała też uwagę na większy zakres świadczeń socjalnych i pomoc dla pracowników: „No lepiej było, bo było się gdzieś czy o coś upomnieć, jakieś związki czy coś, coś dawały, a teraz do kogo się odwołać”. Wszystkie kobiety podkreślały ogromne trudności ze znalezieniem pracy obecnie i nasilającą się tendencją do zatrudniania na czarno. Tak pracuje większość osób w rodzinie Gabrysi: jej mąż, syn, zięć. Zdaje sobie sprawę z ryzyka, jakie wiąże się z tą formą zatrudnienia, ale wie, że innej możliwości nie ma:

Syn pracuje też na czarno, na wyjeździe, nie zarejestrowany. Na Śląsku robi. I jakby tak, czego Boże nie daj, stało się coś, to co? Wtedy trzeba ręce załamywać i nie wiem. Ale też, chłopak 20 lat i co, będzie siedział w domu? Skończył szkołę i co?

Okres PRL, jako czas względnego bezpieczeństwa socjalnego, wspominała też Joanna, nie negując wprawdzie znaczenia przemian demokratycznych, wskazując jednak na znaczenie rozwiązań socjalnych w „realnym socjalizmie” w perspektywie małżeństwa i rodziny, a zwłaszcza wychowania dzieci. Istotne znaczenie odgrywała też pewność zatrudnienia oraz możliwość podjęcia przez męża pracy za granicą:

„Mnie się wydaje, że w tamtym systemie nam łatwiej było żyć. Może dzisiaj jest ta wolność, to jest inna kwestia. Ale dla nas jako małżeństwa tamten system był lepszy. Jak na przykład podjęliśmy pracę w Kielcach to od razu dostaliśmy mieszkanie. To było aż dziwne. Mąż został kierownikiem magazynów, a ja prowadziłam księgowość. (...) Jak dzieci były małe, poszły do szkoły, już samo to, że łatwiej było pojechać na jakieś wczasy, bo dużo nam dofinansowywali z zakładu to jeździliśmy. Dziewczyny rok w rok jeździły na kolonie, bo było duże dofinansowanie z zakładu i można było sobie na to pozwolić. Moje córki już dzisiaj sobie nie pozwolą na to, bo by musiały cały koszt ponosić tej kolonii czy obozu. Jak mąż był za granicą to w czasie wakacji brałam dziewczyny i mogliśmy sobie posiedzieć ze dwa tygodnie na przykład na Węgrzech nad Balatonem. Mąż na Węgrzech pracował [jako operator dźwigu], później trochę w Niemczech pracował. Można powiedzieć, że wtedy nam się jakoś układało. Do żłobka córki chodziły, do przedszkola”.

Joanna w zakładzie pracy, gdzie była zatrudniona, przetrwała proces prywatyzacji, jednak odczuła pogorszenie się standardów socjalnych i płacowych. Podkreśla symboliczne znaczenie bonusów pracowniczych w okresie PRL z okazji takich, jak Dzień Kobiet, które zlikwidowano w latach 90. Krytycznie wypowiada się w ogóle o transformacji do kapitalizmu w kontekście pojawienia się swoistego reżimu pracodawcy (mówi wprost o „zastraszaniu”) i demontowania praw pracowniczych. Negatywnie ocenia też bierność związków zawodowych w swojej firmie w latach prywatyzacji, oznaczającej wszak jednocześnie redukcję zatrudnienia:

„Pod względem socjalnym odczułam, bo się zmieniły warunki socjalne. Wcześniej talony nam dawali, nawet na dzień kobiet symbolicznie ale też coś dawali, wcześniej była premia co miesiąc i nie było problemu, że się premii nie dostanie, a później już zaczęło się wszystko urywać. Na premie już nie było ich stać. Już niby nie wypracowaliśmy na premie. Przez ileś tam lat wypracowywaliśmy a później, jak się sprywatyzowało, nagle ci sami ludzie, ta sama praca, nic się praktycznie nie zmieniło, ale już premii nie było, bo żeśmy nie wypracowali na tą premię. Bo jak jakiś prywatyzator jest to jak każdy ciągnie do siebie. Wcześniej była co roku jakaś podwyżka, a później się tak urwało, że już i podwyżek nie było, bo nie było stać na podwyżki. Każdy psioczył, gadał, ale nie było takiego strajku, żeby nie przystąpili do pracy czy nie przyszli. Nie było. Bo było zastraszanie: ‘jak wam się nie podoba to proszę bardzo, brama otwarta’. I każdy się bał, bo już ileś tam lat przepracował. Niby były związki, ale według mnie te związki były takie, że jak dyrektor zatańczył, tak związki robiły. Wcześniej było z dyrektorem a potem z prezesem ustalone, to związki się musiały dostosować. Czasami może coś wywalczyły, ale to... Niby się zdarzyło, że jakąś osobę uchroniły, ale pojedyncze przypadki. I nie upłynęło dużo czasu, że jak chcieli to i tak tę osobę zwolnili. Ale to nie u nas tylko, ale w całej Polsce tak jest. Ludzie całe życie poświęcili, a zostają na bruku. Górnicy też, niby tyle strajkowali, ale tam jak chcą tak zrobią. I z tymi stoczniami tak samo”.

Również Danuta porównuje życie przed i po transformacji systemowej. Zwraca uwagę nie tylko na aspekt socjalny, ale również na pojawienie się nierówności społeczno-ekonomicznych. Ubolewa też nad nierównością możliwości realizacji aspiracji zawodowych młodego pokolenia, co pokazuje na przykładzie swojej wnuczki – absolwentki studiów pedagogicznych zmuszonej sytuacją ekonomiczną do fizycznej pracy zarobkowej za granicą:

Ja jednak myślę, że kiedyś było lepiej, kiedy jeszcze się pracowało. Tak mówią ‘a, komuna, to tamto’, ale wtedy ludzie na wczasy mogli jeździć, dzieci na kolonie. A dzisiaj jadą ludzie na wczasy? Jeżdżą, ale ci co prowadzą jakiś interes prywatny to parę złotych ma, i to jak dobrze idzie. To pojedą i wypoczną. Ale taki zwykły człowiek to go nie stać pojechać na wypoczynek. A kiedyś

można było: sanatorium, wczasy, dzieci na kolonie. Które dziecko dzisiaj jedzie na kolonie? Tu koło nas ja nie słyszałam żeby jakieś dziecko pojechało na kolonie czy na obóz. Z czego? Ledwie starcza i tak to jest. (...) Ja uważam, że kiedyś było lepiej. Teraz ci, co zdolniejsi, sprytniejsi, jak potrafią biznes jakiś prowadzić, jeszcze jak ten biznes się opłaca, no to żyją. Ale szary człowiek... no to licho jest. A ludzie po studiach nie mają pracy w swoim zawodzie. Jak moja wnuczka – warzywa pakuje zamiast dzieci uczyć”.

Rozmówczynie zwracały też uwagę na szczególne trudności jakie ze znalezieniem pracy mają kobiety: „Dla mężczyzn jest ciężko, a co dopiero dla kobiet” - zauważyła Agnieszka. O znaczeniu pracy zarobkowej w życiu kobiet, jako czynnika zarówno ekonomicznego, jak i emancypującego od przywiązania wyłącznie do sfery domowej, umożliwiającego samorealizację i dającego poczucie godności, mówiła również Jadwiga Piętka z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Skarżysku Kościelnym. Przywołała przykład niedawno zatrudnionej pracownicy GOPS, mającej na utrzymaniu ośmioro dzieci i odpowiedzialną za opiekę nad mężem-rencistą:

„A szczególnie dla kobiet, jakie to jest ważne, żeby nie była kobieta zostawiona w tym domu i tylko na głowie ta rodzina, bo dla niej jest szalenie ważne żeby być wśród ludzi, żeby się jakoś sprawdzić dodatkowo ze swoimi zdolnościami. A tak to, wiadomo, jak musi to zrobić potem w domu. Ale jak ma pracę... Przyjęłam teraz do pracy, zaryzykowałam, przyjęłam panią bez kursu jako opiekunkę. Naprawdę tak niesamowicie się sprawdza, fantastycznie pracuje! Jest przezadawolona. Mało tego, kobieta ma w sumie ośmioro dzieci, ma dużą rodzinę, jakoś sobie radzą, on ma niską rentę, dzieci są w wieku szkolnym. Ja nie wiem jak ludzie to robią, że tak sobie radzą! I ona jest tak szczęśliwa, że za każdym razem jak przychodzi do mnie to mówi: ‘Ja się za panią modłę, bo pani mi dała dar tej pracy’. Tak że uważam, że to jest bardzo ważne, że kobieta pracuje”.

Oprócz problemów z pracą oraz niewystarczającą pomocą socjalną, rozmówczynie wskazywały też na narastający w ostatnich latach problem ograniczeń w komunikacji publicznej. Ograniczenia te znacznie dają się we znaki osobom mieszkającym na obszarach wiejskich. Kobiety zauważają, że ze względu na zmniejszającą się liczbę autobusów coraz trudniej dostać się do pobliskiego miasta (np. Starachowic), co dla kobiet często nieposiadających prawa jazdy lub mieszkających w gospodarstwach domowych bez samochodu jest dużym problemem. Wyjazd z dzieckiem do lekarza lub z nabiąłem na sprzedaż oznacza wielogodzinne czekanie. Tego typu ograniczenia, w połączeniu z wysokimi cenami biletów miesięcznych, mają szczególnie duże znaczenie dla kobiet zainteresowanych podjęciem pracy zarobkowej poza wsią.

Z drugiej strony uczestniczki badań podkreślały, że obecnie pod wieloma względami kobietom na wsi żyje się obecnie łatwiej. Wynika to przede wszystkim z rozwoju technologicznego, który prowadzi do zmniejszenia obciążenia pracą. Wprowadzenie kombajnów i innych maszyn rolniczych powoduje, że żniwa nie oznaczają ścinania zboża kosą, wiązania go w snopki i ręcznego młócenia, w czym masowo uczestniczyły kobiety. Doprowadzenie bieżącej wody i gazu ułatwia gotowanie i pranie, za co wciąż odpowiedzialne są kobiety. Asfaltowa droga ułatwia poruszanie się po wsi i okolicach. Rolę, jaką w życiu kobiet odgrywają przeobrażenia technologiczne obszarów wiejskich, pokazuje poniższy przypadek Marii, która historię swojego życia opowiada w dużej mierze przez pryzmat tego historycznego procesu.

Zmiany technologiczne na wsi a praca kobiet – perspektywa Marii

Historia przemian technologicznych na polskiej wsi to jeden z tych wątków, które Maria porusza w swoich wypowiedziach najczęściej i najdobitniej. Choć przyznaje, że wciąż praca i życie na wsi stanowią wyzwanie, zwłaszcza dla kobiet, szczególnie obciążonych obowiązkami związanymi tak z rolnictwem, jak i z prowadzeniem domu, podkreśla korzyści rozwoju technicznego w perspektywie własnych doświadczeń biograficznych. W przypadku gospodarstwa, które od ponad trzech i pół dekady prowadzi wraz z mężem, istotne było pojawienie się 21 lat temu ciągnika, który zastąpił konia przy pracach polowych. Wspomina również o znaczeniu postępu w zakresie urządzeń gospodarstwa domowego, ułatwiających jej pracę codzienną, związaną zwłaszcza z kulturowo przyswojoną (i wciąż przez nią afirmowaną) rolą matki i opiekunki (kilkakrotnie podkreśla rolę pralki automatycznej), a także podnoszących standardy sanitarne miejsca zamieszkania. Choć wciąż nie jest to postęp pełny, a brak kanalizacji z pewnością stanowi o jakości życia niższej od tej, jaką potencjalnie umożliwiają możliwości technologiczne w XXI wieku, zmiana jaką odczuła w toku swojego życia wydaje się ewidentna.

„Dawniej na wsi żyło się ciężko, bo cała praca była ręczna. Kobiety wykonywały pracę w polu i w domu – wszystko ręcznie. Małe dzieci trzeba było zabierać w pole, jak nie można było z kim zostawić i wszystko zrobić. Czy przy żniwie, czy przy sianie, przy wykopkach, w oborze. Było bardzo ciężko. Człowiek był młody, nie chodził do pracy, bo dzieci były małe i było gospodarstwo. Teraz na wsi żyje się dużo lepiej, trzeba przyznać (...) Warunki życiowe są lepsze, bo są łazienki, woda bieżąca. Dawniej tego nie mieliśmy, więc wszystko trzeba było ręcznie uprać. Porównując życie, które zapamiętałam od dzieciństwa to teraz jest nieporównywalnie lepiej. Wcześniej wszystko trzeba było robić ręcznie, kosą się kosiło zboże, zbierało się grabiami siano, nie było traktorów, koniem się zwoziło wszystko. To było naprawdę ciężko. Nie było tych maszyn po prostu, co teraz są. Dawniej wstawało się bardzo wcześnie rano (o 6:00 w lecie), trzeba było podoić krowy, wygonić je na pastwisko. Potem dzieci wysłać do szkoły, małe zostawały w domu, śniadanie i w szło się w pole. W południe do domu – krowy zgonić, podoić, świniom czy cielakom jeść dawać, obiad zrobić, dzieci wracały ze szkoły to dać im jeść i znowu w pole. Przychodziło się wieczorem, potem dalej pranie, jak nie było pralek to trzeba było ręcznie prać. Tak że kobieta nie miała lekko na wsi. Ciężko to było. Praca latem była do 22:00, dopóki widno było, nie było przerw, na wsi na gospodarstwie nie ma urlopów, nie ma nic. Teraz już jest mniej [pracy] (...) Mam pralkę automat to już nie muszę prać ręcznie, bo sobie nastawię, pójdę gdzieś coś zrobić. Już jest dużo lżej. Ale dawniej... sama się sobie dziwię, że człowiek tyle zniósł pracy i wszystkiego. W czasie żniw gorąco,

cały dzień za mężem odbierać żyto, potem związać, postawić, zwieźć do stodoły, w młockarni wymłócić, to był szok. I to wszystko człowiek przerobił od młodych lat”.

Z drugiej strony Maria podkreśla jednocześnie względnie wysoki koszt usługi wynajęcia kombajnu na żniwa. Za usługę taką płacą sąsiadowi, który dysponuje własnym kombajnem. Zwykle koszt ten wynosi 600-700 zł za cały okres żniw. Pewną pomocą w utrzymaniu gospodarstwa rolnego są dla niej i jej męża dotacje z Unii Europejskiej, choć narzeka na obostrzenia związane z kryteriami zasiewu.

Wnioski

Badania pokazują, że podstawowe znaczenie dla poprawy sytuacji gospodarstw domowych o niskich dochodach mają następujące czynniki:

1. Dostęp do pracy zarobkowej

Większość kobiet podkreślała, że utrzymanie się wyłącznie z niewielkich gospodarstw rolnych jest niemożliwe. Uprawa pola i hodowla zwierząt pozwala na wytworzenie własnej żywności, dzięki czemu można ograniczyć wydatki. Jednocześnie jednak niezbędne są dodatkowe fundusze na zakup innych poza żywnością dóbr, lekarstw, dokonanie opłat za wodę, prąd (czasem dość wysokich ze względu na korzystanie z elektrycznych urządzeń rolniczych) itp. Konieczny jest więc dostęp do odpowiednio wynagradzanej pracy zarobkowej. Respondentki podkreślały, że znalezienie zatrudnienia na wsi jest praktycznie niemożliwe, a w okolicznych miastach bardzo trudne, co zmusza część rodzin do podejmowania decyzji o wyjeździe jednej lub więcej osób z gospodarstwa domowego w poszukiwaniu pracy. W świetle wypowiedzi kobiet szczególne istotne wydaje się zatem podjęcie kroków prowadzących do zwiększenia możliwości znalezienia legalnej, wystarczająco dobrze płatnej pracy w okolicy. Jednocześnie wymaga to zapewnienia odpowiednich usług publicznych, w tym przede wszystkim sprawnej komunikacji publicznej umożliwiającej dojazd do pracy, dobrze utrzymanych i odśnieżanych dróg i chodników oraz zinstytucjonalizowanej opieki nad dziećmi (żłobki i przedszkola).

2. Zasiłki

W przypadku osób, które nie są w stanie pracować zarobkowo, niezbędne jest dostęp do świadczeń socjalnych (rent, emerytur, zasiłków) umożliwiających zaspokajanie potrzeb. Przykład Gabrysi pokazuje, że pomoc, jaką w sytuacji niezdolności do pracy można uzyskać z instytucji państwowych jest dalece niewystarczająca i nie wystarcza na godne życie. Podobnie jest w przypadku osób utrzymujących się z niskich rent wypłacanych z KRUS, szczególnie tym, którym wiek i stan zdrowia nie pozwalają na pracę w gospodarstwie. Zapewnienie odpowiedniej wysokości zasiłków jest istotne nie tylko ze względu na konieczność umożliwienia osobom z nich korzystającym zaspokojenia potrzeb życiowych, ale też ze względu

na sprawiedliwość społeczną. Osoby pracujące przez kilkadziesiąt lat – zarówno we własnym gospodarstwie rolnym, jak i w zakładach pracy – a następnie otrzymujące bardzo niskie świadczenia emerytalne, renty lub zasiłki mają głębokie poczucie niesprawiedliwości i wykorzystania.

3. Uczestnictwo w życiu społeczno-towarzyskim i dostęp do kultury

Istotnym czynnikiem, na który zwracała uwagę część rozmówczyń, jest potrzeba pełniejszego uczestnictwa w życiu społecznym, kulturalnym i towarzyskim. Pożądane byłoby w tym kontekście zapewnienie przez samorząd lokalny lub organizacje sektora pozarządowego lepszego dostępu do kultury (np. organizacja przejazdów do bibliotek, sal kinowych, domów kultury) oraz samej oferty społeczno-kulturalnej umożliwiającej nawiązywanie kontaktów towarzyskich i integrację w społeczności lokalnej. W szczególności dotyczy to osób starszych i samotnych („*Powinna jakaś świetlica być, jakiś klub, jak w mieście są. Dla starszych ludzi. Że ci samotni ludzie wyjdą, posiedzą, jedno z drugim porozmawia, zatańczą. Potrzebna jest taka rozrywka ludziom*”). [Danuta]).

4. Upodmiotowienie w sferze obywatelskiej i samorządowej.

Jak pokazuje przykład jednej z rozmówczyń (Joanna), która przez jedną kadencję działała w radzie sołeckiej swojej wsi, tego rodzaju zaangażowanie społeczno-obywatelskie w sprawy społeczności lokalnej jest ważne w perspektywie upodmiotowienia kobiet w sferze publicznej. Jak mówi Joanna: "*W radzie było nas 5 osób plus sołtys. Ja tylko sama [kobieta] byłam, ale były spotkania z panią, która jest radną w gminie, ona była najbardziej zorientowana w tych wszystkich sprawach na bieżąco to nam było łatwiej, bo coś podpowiedziała. No i te spotkania od czasu do czasu były. Podejmowaliśmy decyzje, musieliśmy różne sprawy omówić, a potem posiedzieliśmy sobie przy kawie czy ciastku. Już nawet samo to spotkanie, to bycie między ludźmi, to było bardzo dobre. Także ja dzisiaj nawet żałuję, że nie zdecydowałam się dalej kandydować*". Zachęta i popieranie kandydatur kobiet, jako szczególnie wyczulonych na związek między "prywatnymi troskami" i "publicznymi problemami", wydaje się istotna zarówno dla emancypacji samych kobiet, jak i dla takiego funkcjonowania ciał samorządowych, które w większym stopniu odpowiada na potrzeby rodzin i osób marginalizowanych w społecznościach lokalnych.

Podziękowania

Autorka i autor niniejszego raportu wyrażają wdzięczność osobom, które przyczyniły się do realizacji badań w województwie świętokrzyskim, oferując wsparcie logistyczne, merytoryczne i pomoc w nawiązaniu kontaktów z respondentkami. Osobami tymi są Eliza Glita, Sylwia Nadgrodkiewicz, Renata Sikora i Jadwiga Piętka.